Cena prenumeraty:
Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9 c. 50
Francja, Belgja. . .	„ 11
Niemcy, Turcja . . .	„ 13
Anglja, Danja. . . .	„ 20
Ameryka	„ 23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest: w poniedziałek, środę i piątek.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreźnie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann. rue de la Michaudiere Hôtel, Molière.
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera.
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. Bendlikon (pod Zürichem), Piątek, 18 Listopada. № 111.

Bendlikon, 18 listopada.

Rok temu zagajając posiedzenia prawodawcze, cesarz Napoleon połowę mowy tronowéj poświęciwszy sprawie Polski, zakończył ją oświadczeniem, że jedynym środkiem obdarzenia Europy stałym pokojem, choćby opłacić go potrzeba znacznemi poświęceniami, jest poddać wszystkie kwestje wstrząsające ją od wielu lat, pod decyzję kongresu monarchów państw pierwszorzędnych. Zwołanie tego areopagu uważał za niezbędne, dla tego głównie, że traktat wiedeński 1815 r., który miał stanowić podstawę praw politycznych Europy, przestał istniéć. Siła wypadków obaliła go i jeszcze obala resztki jego na wszystkich punktach. W Grecji, w Belgji, we Francji, we Włoszech i nad Dunajem złamano go oddawna, Niemcy nieustannie dążą do zatarcia jego śladów, Anglja szlachetnie zmieniła jego dycyzję, ustępując dobrowolnie wysp Jońskich; Rosja, słowa są Ludwika Napoleona, depcze go nogami w Warszawie.

Brak podstawy, brak paktu fundamentalnego europejskiego, daje obszerne pole gorącym namiętnościom, których w postaci rewolucji władca Francji nie życzy sobie bezwątpienia; rywalizacja wielkich mocarstw i wzajemna nieufność zmusza je do utrzymywania niezmiernych armji i flot, co bardzo wiele kosztuje i paraliżuje rozwój cywilizacji i przemysłu, utrzymując ciągle niepewny stan nie będący ani pokojem z bezpieczeństwem, ani wojną z nadzieją jakichkolwiek korzyści.

Wszystkie te dowodzenia były bez zaprzeczenia logiczne, zdawało się, że nikt nie może zaprzeczać trafności myśli cesarza Francuzów, że kongres dający tak obszerne pole do rozwinięcia zręczności dyplomatycznéj i pokierowania sprawy na korzyść najobrotniejszego, znajdzie dobre przyjęcie u wszystkich rządów, dla których ta droga, na któréj one same o interesach swoich będą mogły stanowić, koniecznie musi się korzystniéj przedstawiać niż wszelka inna, w którejby los wojny, a co gorsza dla nich, siła ludów, mogłaby stanowczy głos podnieść i przeważyć szalę.

A jednak myśl ta odrzuconą została przez wszystkie wielkie mocarstwa: czemuż przypisać należało ten niespodziewany rezultat? Anglja zazdrosna siły i wpływu Francji, obawiała się przewagi jaką koniecznie musiałby zyskać Napoleon III, jako promotor i kierownik kongresu i pierwsza podstawiła mu nogę. Dezercja Anglji, na którą głównie liczyć mógł cesarz francuzki, przeciw potrójnemu przymierzu Moskwy, Prus i Austrji, z któremi, trzymając się z Anglją za ręce, byłby mógł się bardzo ściśle rachować, zwaliła całe dzieło; odmowa wszystkich innych rządów niczém już była po odmowie Anglji. Ale wina niepowodzenia téj idei, spada i na samego promotora. Przedstawiając tę niezaprzeczenie wielką myśl swoją, postawił on trzy alternatywy: wypowiedziéć wojnę, pozostać milczącymi i obojętnymi świadkami, albo nakoniec zwołać kongres monarchów.

W tém jest błąd. W razach ostatecznych, dwa tylko punkta stawiać należy do wyboru. Wojna albo kongres, w takim razie pewnoby ten ostatni został wybrany; ale czyż to co dziwnego, że mając pozostawioną trzecią jeszcze i tak pociągającą alternatywę: milczyć i patrzyć jak mocniejszy dławi słabszego, rządy nie mające bezpośredniego interesu w wyswobodzeniu uciśnionéj Polski, a bardzo w tém interesowane, żeby nie dać swemu sąsiadowi wzmódz się w potęgę, wybrały tę ostatnią drogę i dla siebie i dla niego?

Inne pytanie, czy Napoleon III mógł w chwili kiedy z tak śmiałą napozór mową wystąpił wobec całéj Europy, wystąpić także z stanowczą groźbą wojny jeśliby wezwania jego nie usłuchano? Ale jeżeli nie mógł, to nie powinien był narażać się na moralną przegranę, która powagę jego głosu w radzie Europy na cięzki szwank naraziła.

Dziś, po roku, myśl kongresu znowu na wierzch wypływa, ale dziś Napoleon III pewno z nią na swoją rękę nie wystąpi: non bis in idem; ale dziwilibyśmy się, gdyby nawet tylko przez zręczne insynuacje, przez uboczne wpływy starał się ten pierwotnie własny projekt przez inne ręce doprowadzić do skutku.

Rok upłyniony od dnia w którym odezwał się z tą niefortunną propozycją, wiele zmian w ogólnym stanie Europy sprowadził; ale czyż te zmiany utworzyły korzystniejsze dla jego planów położenie? Czyż rozbrojenie, choćby tylko czasowe powstania polskiego, dało mu korzystniejsze wyjście do dopominania się praw naszéj narodowości, których historyczny i traktatowy charakter tak głośno a bezskutecznie uznał przed rokiem? czyż sprawa duńsko - niemiecka, rozstrzygnięta bez Francji i wbrew jéj zdaniu, dała mu większe prawo przemawiania w imieniu prawa narodów? czyż zrealizowana faktycznie koalicja północna, która wtedy była dopiéro projektem, pozwala mu spodziewać się łatwiejszego powodzenia w dyplomatycznéj walce przeciw tym trzem wrogom cywilizacji i wolności? Czyż zazdrosny egoizm Anglji ustąpił przyjaźniejszym dla niego uczuciom? Czyż Francja zagrożona utratą Algierji, wprowadzona w kłopot przypuszczalnemi następstwami konwencji 15 września, zdolniejsza jest dziś niż przed rokiem zaimponować całéj Europie groźbą zbrojnego wystąpienia?

Kto przed rokiem łudził się choć krótko nadzieją pomyślnego rezultatu proponowanego kongresu, dziś nie ma prawa ani na chwilę oddawać się takim złudzeniom. Europa, w któréj wszelki prawny porządek zwalony jest od tylu lat skutkiem samowolnych postępków despotyzmu i o pomstę wołającéj obojętności i sobkostwa tych, których obowiązkiem jest strzedz praw ludzkości, potrzebuje koniecznie przekształcenia do gruntu podstaw, na których polityczny jéj porządek spoczywa; ale do tego przekształcenia nie doprowadzą monarsze kongresy. Jedyną siłą która odnowić może zbutwiałą skorupę politycznego świata, jest siła ludów, jest kongres narodów, który odbyć się musi na gruzach gmachu zbudowanego przez przemoc, chytrość i bezprawie.

KORRESPONDENCJE.

Warszawa, 12 listopada.

X. X. Nie tak dawno w Górze Kalwarji wieszano jakiegoś powstańca. Ponieważ na poprzednie egzekucje lud się nie zgromadzał, więc nakazano wójtom, ażeby z gromadami swemi na placu się sta-

Przegląd literacko-polityczny.

„Kilka kart z krwawego rocznika 1863 roku“ Lipsk F. A. Brockhaus 1864 r. — „Kilka pieśni dla kraju“ przez Konstantego Gaszyńskiego. Paryż w drukarni E. Martineta 1864 r.

Po upadku powstania 1831 r. zaczęła się najświetniejsza epoka polskiéj poezji. Mickiewicz, Krasiński i Słowacki zajaśnieli w całéj pełni jeniuszu i wydawali najznakomitsze utwory swoje. Obok ich głosu brzmiały wdzięcznie lutnie Zaleskiego, Garczyńskiego, Pola i wielu innych. Była to epoka w całem znaczeniu tego słowa twórcza. Poeci w mroku upadku i reakcji, wśród strasznego rygoru niewoli mikołajowskiéj, rzucili w masy nasiona wielkich idei, które naród podniosły wysoko pod względem moralnym i intellektualnym, ożywiły go i ozdrowiły. Smutne myśli upadku i rozpaczy pierzchły przed ich potężnym głosem i naród w pokutnéj szacie z łez i krwi nieoschłéj, wziął się wnet na nowo do pracy dla przyszłości lepszéj i śmiało kroczył po wielkiéj drodze obowiązków swoich — do tego wielkiego celu, który mu wskazały tysiącletnie dzieje i wieszcze natchnienia. Tylko w Polsce poezja budziła i tworzyła życie, tylko w Polsce nie była ona sztuką dla sztuki, lecz słowem duszy podnoszącem żywot dziejowy. W Polsce po upadku powstania listopadowego poezja narodowa była w całem znaczeniu tego słowa kapłaństwem i nauczycielką narodu. Wiele też jéj zawdzięczamy, my jéj wychowańcy i piastuny idei wielkich naszych jeniuszów, bez nich bylibyśmy nie narodem wcielającym wolność i chrześcjanizm, lecz narodem używającym dóbr materjalnych, obojętnym na krzywdy historyczne i na prawa odwieczne. Swietna i zaprawdę wielka epoka dla dziejów ducha polskiego nastąpiła po 1831 roku. Epoka ta już przeszła. Naród idee w łonie wieków i w natchnieniach wieszczów spoczywające począł wcielać w czyny, w życie — i dla tego być może, nie słyszeliśmy w ciągu kilkoletniego ruchu i powstania 1863 i 1864, ani jednego głosu, któryby nam nie już Mickiewicza, ale chociażby Suchodolskiego i Goszczyńskiego przypominał. Ostatnie usiłowania narodowe nie wydały ani jednego piewcy, żaden poeta nie podniósł się do ich wysokości, do szczytu, na którym czyny naród postawiły. Naród, że tak powiem tworzył poemat wzniosły, wspaniały — a lutnie poetów zacichły! Dzisiaj nawet, po upadku powstania kiedy nastąpiła proza niewoli i krytyki, poeci nasi milczą. Nie brak wprawdzie na piszących poezje, lecz pomiędzy nimi żaden nic takiego nie stworzył, coby naród mogło siłą pracy i nadzieją wytrwania napełnić. Zaledwo kilka drobnych utworów na dłuższą trwałość rachować może, kilka drobnych wierszy i to nie dzisiejszych poetów, ale jak Zaleski i Janusz należących do epoki mickiewiczowskiéj, albo też jak Lenartowicz, należący do czasów bezpośrednio z tamtą epoką stykających się. Pomiędzy temi dłuższéj pamięci utworami, najpierwsze miejsce zajmuje mały z 26 stronnic tomik poezji wydany w Lipsku p. t.: „Kilka kart z krwawego rocznika“. Jest to prześliczny zbiorek wierszy, których niewysłowiony wdzięk stanowi prawda i prostota przypominająca nam „Pieśni Janusza“. Stary poeta na widok bitwy, przy szczęku szabel młodego o niepodległość upominającego się pokolenia odżywił w sobie dawną moc natchnienia i zaśpiewał, jak to ongi śpiewać umieli. Posłuchajmy jego sygnału:

W krwawem polu srebrne ptasze,
Poszli w boje chłopcy nasze.
Hu! ha!
Krew gra!
Duch gra!
Hu! ha!
I niech matka zna,
Jakich synów ma.

Obok orła znak pogoni,
Poszli nasi w bój bez broni.
Hu! ha!
Krew gra!
Duch gra!
Hu! ha!
Matko Polska żyj!
Jezu, Marja bij!

Na taki sygnał, czyż rzeczywiście krew i duch nie zagra w młodym i starym człowieku? Jest to hasło z którem nasi ojcowie szli do boju — i z którem układali się w mogiły będące szańcem chrześcijaństwa. Obok sygnału znajdujemy szereg obrazków prześlicznych, z których podajemy tu w całości: „Sztandar“.

Po krótkim boju i pobiciu wroga
Około dworu szła powstańców droga.
Wybiegła pani wioski téj dziedzica —
Gorączką uczuć palą się jéj lica —
Wiedzie za rękę wysmukłe pachole.
A gdy nadjechał wódz, to mu powiada:
„I ja bym z krwi méj dać ofiarę rada,

wii. Nieszczęśliwa ofiara patrzyła przeszło 2 godziny na kontrolowanie imienne gmin okolicznych i z obrazem tego moskiewskiego porachunku na oczach, stoi dziś już przy tronie Boga, a ci co na jéj zgon patrzeć nie mogli, opłacili po 3 rs. kontrybucij.

Rusyfikacja wychowania, idzie z impetem godnym tak podłéj sprawy. Popow zanominowany na naczelnika dyrekcji naukowej płockiéj; Zacharew na takiegoż naczelnika do Suwałk; Berg do Łodzi. Anterjora tych panów nie są znane; wiadomo tylko o ich apetycie na polskość. Berg przez całe życie miał się odznaczać „in der Polenfresserei mit dem ärgsten Heisshunger.“

O śmierci męczeńskiéj będącego na drodze wygnania Ilnickiego i zostającego na miejscu zsyłki Wołowskiego, wiecie już z gazet. Powszechnie tu żałują obydwóch zacnych tych ludzi, których zasługi nie dzisiaj jeszcze wyliczać nam wypada.

Po dawnemu sądzą i wywożą niewinnych. Ogół nasz wierzy, że Nicea była łapką moskiewską i spodziewają się nagle jakiéjś niespodzianki wojennéj, która ma okazać, że „rosyjskiemu caru,“ nikt przeszkodzić nie może, w „krwawéj chodzić koszuli.“

Propaganda moskiewska i burzenie chłopów na dziedziców, szczególniéj jest wielkie w Radomskiem i w Lubelskiem. Wielu obywateli z tamtych stron przeniosło się do Warszawy i miast innych. Komornicy nic nie robią. Chłopi jednak w ogóle są niekontenci z nowych urządzeń i trwa pomiędzy nimi głucha agitacja. Nie chcą rządowi czynszów i podatków płacić a branka do wojska, któréj się spodziewają, trwoży ich. W niektórych miejscowościach opór włościan przeciwko nowym urządzeniom doprowadził do krwawych zajść, jak w Łęczyckiem, gdzie wojska przeciwko nim użyto.

Paryż, 12 listopada.

(H.) IX. Jeżeli każdą wojnę trzeba prowadzić z planem i umiejętnością, chcąc osiągnąć skutek pomyślny, tembardziéj niezbędnem jest takie jéj prowadzenie przy wielkiéj nierówności sił, gdzie więc strona materjalnie słabsza, musi nadrobić sztuką i umiejętnością w ich używaniu, aby tem zrównoważyć siły swe z przeciwnemi. W takich wypadkach powstają częstokroć ważne wynalazki, zastępujące niedostatek sił fizycznych, i tworzą się nowe całkiem metody wojowania przeciw zbyt przemożnemu wrogowi, którego zwykłym trybem niepodobnaby było pokonać. Przykładów tego rodzaju dostarczają nam dzieje w obfitości. Ze względu na położenie kraju od czasu utraty niepodległości i rozszarpania między trzy państwa sąsiednie, musi każde powstanie nasze walczyć z ogromną przemocą fizyczną, która najpotężniejsze nawet zastrasza rządy i narody. Wiadomo przecież, że Francja mogąca postawić 600,000 najbitniejszego wojska, nie rozpoczynała ani z Moskwą ani z Austrją wojny sama, ale prowadziła pierwszą w spółce z Anglją, Turcją i Piemontem, przy neutralności Prus i Austrji, a drugą łącznie z Włochami, a znów przy neutralności Prus i Moskwy. Jeżeli więc potężna, bo niepodległa i zasobami trzydziesto-pięcio miljonowego narodu rozrządzająca Francja zawahałaby się pewnie, gdyby jéj przyszło bez sprzymierzeńców rozpocząć walkę z połączonemi siłami Moskwy, Prus i Austrji, o ileż trudniejszem jest położenie Polski rozszarpanéj i ujarzmionéj, która z téj właśnie przyczyny nie może wytworzyć sił odpowiednich jéj rozległości terytorjalnéj i liczbie swych mieszkańców, dokąd obcy w jéj ziemiach władają! Chociaż rozpoczynając powstanie należy zawsze przypuszczać, że się będzie miało do czynienia z wszystkiemi trzema na raz wrogami, wypada przecież temu ile możności zaradzać czy to obraniem pory stosownéj, gdy dwaj z nich lub jeden przynajmniéj są wojną zajęci, czy też rozpoczęciem walki z jednym wyłącznie a unikaniem wszystkiego, coby obu drugich drażnić mogło. Komitet centralny rozpoczynając powstanie, obrał drugie i postąpił w tem rozsądnie, ponieważ mógł oszczędzaniem Austrji i Prus, zgromadzić większe nierównie siły przeciw Moskwie, z którą walczyć postanowił. Stronnictwo więc ultrarewolucyjne, które chciało powstania we wszystkich trzech zaborach na raz i ciągle do tego dążyło, dowiodło tem właśnie, że powodując się głównie szałem i marzycielstwem, nie przyswoiło sobie ani zasad zdrowéj polityki ani nawet najprostszych prawideł matematyki, nic już nie mówiąc o strategji i taktyce wojennéj.

Z saméj natury rzeczy i położenia kraju wynikało, że musieliśmy rozpocząć wojnę partyzancką, to jest licznemi oddziałami, rozrzuconemi na wielkiéj przestrzeni. Niemając bowiem możności zebrania, uzbrojenia i wyćwiczenia licznéj i dobrze uorganizowanéj armji, któréj potrzeba do rozpoczęcia wojny regularnéj, byliśmy zniewoleni szczególniéj po nieudaniu się zamierzonego zgniecenia załóg moskiewskich obrać wojnę podjazdową, czyli partyzancką. Wybór tego lub owego systemu wojowania nie znosi celu każdéj wojny, który nie może być przecież innym nad wypędzenie lub zniszczenie wojsk nieprzyjacielskich. Prosty rozum wskazuje, że samą wojną partyzancką tego nie osięga się celu, lecz przygotowuje jedynie materjał i możność dojścia doń prędzéj lub późniéj, stosownie do sprężystości środków używanych. Rozpatrzmy się teraz, czego nam było potrzeba, aby się pozbyć moskali, a co zrobiono w téj mierze i jakich dopuszczono się pomyłek, uchybień a nawet niedorzeczności.

Gdy dano hasło do powstania, a w mnogich na raz miejscach poruszyły się mniejsze lub większe oddziały ochotników, gotowych rozpocząć śmiertelne zapasy z odwiecznym wrogiem ojczyzny, okazało się zaraz na wstępie, że brak nam dwóch głównie materjałów wojennych, t. j. dobrego uzbrojenia i ludzi wyćwiczonych w rzemiośle wojskowem, którzyby mogli wejść natychmiast w kadry jako zdolni oficerowie i podoficerowie w celu uczenia drugich. W wielu miejscach nie miano na tyle strzelb myśliwskich, aby uzbroić niemi część przynajmniéj ochotników, a co więcéj brakowało kos nawet, nic już nie mówiąc o innem uzbrojeniu lepszem, którego nigdzie a nigdzie nie było. Odwaga największa, granicząca z szaleństwem nawet, nic nie wskóra przeciw udoskonalonéj dziś broni i wyćwiczeniu wojsk regularnych, jeżeli nie rozrządza odpowiedniem uzbrojeniem i nie jest ujętą w karby porządnéj organizacji. Mając więc ludzi odważnych i na wszystko gotowych, a nie mając dla nich broni równéj dobroci, jaką się odznaczała broń moskiewska, niemając daléj ludzi obeznanych z używaniem broni i z ruchami wojennemi, musiano obrać taki tryb wojowania, aby najprzód przećwiczyć ludzi i usposobić ich do wojny i porządku wojskowego, a równocześnie postarać się o lepsze uzbrojenie dla nich i dla następnych oddziałów, które około dawniejszych tworzyć się będą. Obrawszy taki tryb tymczasowego prowadzenia wojny, zanim byłoby można przejść do regularnéj, należało natychmiast obmyślić plan odpowiedni najprzód dla tego, aby zapobiedz wszelkiego rodzaju dowolności i zaraz wprowadzić ład i porządek we wszystkie czynności, bez czego żadna wojna obejść się nie może, a powtóre aby się uchronić od bezcelnego marnowania ludzi i zasobów moralnych i materjalnych kraju, ale wszystko zużytkowywać dla sprawy.

Plan najprostszy i najodpowiedniejszy celowi nastręczał się sam z siebie. Komitet centralny, który głównie opierał się na bardzo licznéj i rozgałęzionéj organizacji w królestwie kongresowem, rozrządzał tu znacznemi zastępami ludzi, ulegających bezwarunkowo jego rozkazom; każde więc stanowcze rozporządzenie jego dane téj organizacji byłoby ściśle wykonanem. Otóż należało podzielić kraj cały na tyle przynajmniéj okręgów wojennych, ile jest powiatów, i oznaczyć w każdym naczelnika wojennego w randze majora, poddając mu wszystkie oddziały zbrojne powiatu. Taki naczelnik winien był obrać dla głównego oddziału, przy którymby sam się znajdował, punkt pod względem strategicznym najważniejszy, a innym oddziałom powiatu, zostającym pod rozkazami kapitanów wyznaczyłby stanowiska dość przyległe, a oraz ile możności zasłonione, aby je ubezpieczyć przeciw nagłemu napadowi nieprzyjaciół, a w razie potrzeby złączyć z resztą. Dopóki oddziały nie byłyby dość przećwiczone i należycie uzbrojone, musianoby je ochraniać i tylko w razie ostatecznéj konieczności narazić na walkę z nieprzyjacielem mniéj licznym. Dwa okręgi podlegałyby pułkownikowi; cztery jenerałowi brygady. Szesnaście okręgów tworzyłoby dywizję i t. d. Naczelne zaś kierownictwo miałby osobny wydział wojny, złożony z ludzi gruntownie ukształconych w zawodzie wojennym, którzyby też potrafili umiejętnie wszystkiemi operacjami zarządzać. Po zaprowadzeniu takiéj organizacji wojennéj, wchodziłby każdy z wiedzą odpowiednich władz wojskowych utworzony oddział pod rozkazy bezpośrednie tego z naczelników wojennych, w któregoby okręgu wystąpił. Żaden zaś oddział nie powinien samopas chodzić i działać na własną rękę, lecz ciągle w związku z drugiemi odbywać ruchy i działania skombinowane wedle planu głównego. Takiemi oddziałami należało napełniać pewne okolice więcéj, a inne o tyle jedynie, aby trzymać Moskali w szachu i nie dozwolić im zmniejszenia załóg. Pierwsze były na to potrzebne, aby przez stanowcze wzmocnienie sił swoich oczyszczać części kraju z nieprzyjaciół, a w oczyszczonych zakładać kompanje rękodzielnicze, wyrabiające pod zasłoną zgęszczonych oddziałów potrzebny materjał wojenny. Oczyszczenie jednéj okolicy utworzyłoby natychmiast podstawę operacyjną do oczyszczania przyległych przez posuwanie naprzód wytwarzanych w niéj nierównie liczniéj oddziałów, dla których potrzebny materjał wojenny możnaby już w miejscu wyrabiać. Z tego więc względu nie należało zbytecznie rozszerzać teatru wojny zaraz z początku, ale ograniczając go na samo królestwo, ściągać doń ochotników i zasoby potrzebne z wszystkich ziem polskich, a mianowicie z prowincji przez Moskwę zabranych, i z zaborów austrjackiego i pruskiego. Wywołanie zatem powstania gdziekolwiek po za granicami królestwa jako osłabiające siły na głównym teatrze wojennym byłoby największym błędem strategicznym, ponieważ nie mogłoby żadnéj szkody wyrządzić nieprzyjacielowi, a nas rozstrzeliwając za nadto, utrudniałoby każde koncentryczne działanie.

Tego wszystkiego nie było w zeszłorocznem powstaniu naszem. Po chybieniu głównego napadu na załogi moskiewskie, który miał się odbyć według jakiegoś planu z góry ułożonego, poczyna się zaraz chaotyczność przechodząca wszelkie wyobrażenie. Każdy z pojedynczych dowódców oddziałowych poczynał sobie na własną rękę, robił co mu się podobało, gdyż nie potrzebował się troszczyć o wyższe rozkazy, których nikt właściwie na prawdę nie wydawał. Oddziały tworzyły się i występowały, gdzie się komu chciało, a nie tam, gdzie tego była główna potrzeba, z czego wynikło, że o skombinowywaniu ruchów i o jakiejś przynajmniéj łączności i wspólności działania lub operowania nie było nawet mowy. Każdy niemal oddział był dla siebie jednostką niezależną od drugich, a bardzo często bywały wypadki, że jeden o drugim nie wiedział, chociaż były dość blizko siebie, i dla tego nie wspierały się wzajem czy to w razie niebezpieczeństwa czy też w zamiarze uderzenia łącznego na nieprzyjaciela. Błędne przekonanie, że zasadą wojny partyzanckiéj jest dowolne wałęsanie się oddziałów zbrojnych po kraju, wydało ów brak ładu i porządku a nawet brak wszelkiéj rozumnéj organizacji wojennéj, która była niezbędnie potrzebna, jeżeli chciano jakiekolwiek osięgnąć rezultaty. Zapominano widocznie, z jakich powodów musiano obrać ten sposób wojowania jako środek tymczasowy jedynie do wytworzenia regularnéj siły zbrojnéj, którą dopiero można było pokusić się do walki regularnéj z Moskwą i do wyparowywania jéj stopniowego z dzierżaw polskich. Dowolność zostawiona każdemu w tworzeniu, zorganizowaniu i prowadzeniu oddziału była

---

Na waszą wolę i na Bożą wolę
Zdaję tu syna“ — więc wódz na to: „Szkoda,
Jeszcze mi trochę chłopczyna za młoda!“
„Nie mam starszego“ rzekła pani smutnie!
A chłopak stanął i ostro i butnie,
I łza się kręci, i iskrzą się oczy,
Więc po jagodach łza się matce stoczy.
A wódz powiada: „Rozumiem, rozumiem,
I choć dziś z wami zapłakać nie umiem,
Bo opłakałem téj ziemi rozpacze
I odkąd oręż podjąłem — nie płaczę,
Ale pojmuję co cię matko boli
I ciebie chłopcze, że niechcesz niewoli:
Więc matko Polko, niech Bóg płaci z nieba,
Nam trzeba stanąć dziś jeszcze daleko
Za siódmą wioską i za drugą rzeką —
Dałaś mi syna, daj mym ludziom chleba,
Jego pożegnaj — a mnie podaj rękę,
I w imię matki Polski weź podziękę.“
I ruszył orszak po krótkim spoczynku.
Syn wziął spłakaną chustkę w upominku,
I gdy się spostrzegł do wodza powiada:
„To chustka matki.“—„Ha! To weź ją z sobą,
Niech ci opieką będzie i ozdobą!“
I rozpiął chłopcu kurtkę i sam złożył
Chustkę na sercu — i dzieciuch ochoczy
Już ani płakał, ani się trwożył,
Lecz jako w tęczę patrzył w wodza oczy.
„Most mi ten zerwać i bronić przeprawy!“
Skoczyli chłopcy — pozrywali dyle,
Razem z pierwszymi skoczył chłopak żwawy.
I poszedł ogień. — Strzelcy stoją w sile
I bronią mostu. W tem chłopczyna pada
Tuż u stóp wodza — i mienią się oczy,
Lecz ku wodzowi twarz zwrócona blada
Choć krwi rumianej zdrój się z piersi toczy,
Wódz go poderwał, a on mu powiada:
„Ha, niechaj chustka Matki nie przepada!“
Więc go zrozumiał — dobył chustkę żwawo
Ale już była na w pół prawie krwawą.
„Héj! ktoś mi mówił — nie mamy sztandaru,
Oto jest sztandar z łez i ze krwi daru.
Ha! to wasz sztandar biali i czerwoni!
Za łzami matki, syna krew w pogoni.
Oto wasz sztandar i przy tym sztandarze
Bóg wam stać każe, i ja wam stać każę!“
Chłopak na ziemi pięknie się uśmiechał,
Ostatniem czuciem Polaka oddychał,
I w ręku wodza skonał niby święty…
I stał wódz nad nim żałością przejęty
I rzekł po chwili: „Pochować poczciwie.
O! Matko Polko! coś żegnała tkliwie
Syna twojego, Tybyś tu umarła,
Albo na wieki łzy jak ja otarła.“

A inne obrazki jako to: Anioł, Pożegnanie, Memento, Która Godzina? również znakomitéj piękności tak co do treści zupełnie polskiéj, zupełnie chrześcijańskiéj, jak i co do formy, którą zawsze tak wybornie włada stary Janusz. Przy dźwięku pieśni jego z 1831 roku rośliśmy w polskość, miły nam téż jest i dźwięk jéj dzisiaj szeroko w téj strasznéj a wielkiéj godzinie żywota narodowego rozlegający się:

Która godzina i kto trzyma straże,
Która godzina na światów zegarze?
Ha biła taka — co nie biła jeszcze,
Odkąd zegary i chodzą i biją,
Przepowiedziana przez natchnienia wieszcze
Godzina życia — żyją! żyją!! żyją!!!
I gdy z godziną oną się obliczą,
Sprawiedliwości ogniem rozegrzani,
Sztandar Chrystusów podniosą przed dziczą,
I dźwigną słowo Boże z téj otchłani.

Tak dźwigniemy słowo Boże z téj otchłani niewoli w którąśmy popadli, słowo Boże, rodzące sprawiedliwość i wolność. Przeczucia wieszcze nie mylą, te przeczucia niechaj będą pociechą dla Ciebie narodzie i bodźcem wytrwania na dzisiejszą, czarną chwilę boleści i upadku.

Zbiorek ten niby wieniec pereł czysty i piękny, kończy się dwoma wierszami poświęconemi pamięci: jeden Mieczysława Romanowskiego, drugi pamięci Juliusza Tarnowskiego, poległych w bojach ostatniego powstania.

Drugi zbiorek poezji „Kilka pieśni dla kraju“ napisany także przez poetę, którego pieśni z 1831 r. jako: Smierć Sowińskiego, Jaskółki, Czarna sukienka i wiele innych, zna całe młode pokolenie nasze; przez poetę, który długie lata wygnania spędził wśród obcych, a niezdolny już chwycić za szablę lub kosę, wita obóz walczących w 1863 r. piosnkami. Mniéj tu silne natchnienie jak w starym Januszu, mniéj wdzięku i rzewności, ale i te piosnki z serca tęsknotą znękanego płynące, do serca chwytamy i z pieśniarzem Olszynki Grochowskiéj powtórzymy: kto nie zna co trwoga, silniejszy od wroga, — zwyciężym, o bracia! zwyciężym!

przyczyną, że nietylko czasami ludzie niegodni występowali jako dowódcy, ale przytem dopuszczano się nadużyć niesłychanych pod niejednym względem a szczególniéj w karaniu mniemanych szpiegów i zdrajców przez tak zwane sądy wojenne czyli doraźne i przy wybieraniu potrzeb dla oddziałów. Brak ściśle przeprowadzonéj organizacji i hierarchji wojennéj odjął Rządowi narodowemu bezwzględnie możność pociągania do surowéj odpowiedzialności wszystkich dowódców, oficerów i żołnierzy, którzy w czemkolwiek przeciw swym obowiązkom i karności wykroczyli, lub jakiegoś dopuścili się nadużycia. Bezkarność przeto uzuchwalała wszystkich do tego stopnia, że gdy ustanowiono nieco późniéj komisarzy wojennych przy oddziałach, wielu dowódców nie tylko charakteru ich urzędowego nie chciało uznawać, ale niektórzy odgrażali się nawet, że komisarza każą powiesić, gdyby śmiał się w czemkolwiek im sprzeciwiać. A jednak mogli tacy komisarze nie jednemu zapobiedz nadużyciu szczególniéj przez kontrolowanie sądów doraźnych, w których panowie dowódcy nie grzeszyli ani zbytnią sumiennością, ani też poczuciem sprawiedliwości, która i w najsurowszem wykonywaniu winna być przestrzeganą.

Tym trybem postępowano ciągle. Mijały tygodnie i miesiące, a na próżno wyglądano jakiegoś stanowczego rozporządzenia Rządu narodowego co do organizacji wojennéj, któreby umożliwiło wprowadzenie ładu i porządku a oraz planu w bezładne działania na obszernym teatrze wojny. Dzienniki krajowe i zagraniczne prawiły wiele o zwycięztwach naszych, o mnogości oddziałów a przestrachu Moskali, lecz ludzie najpatrjotyczniejsi a przytem nie uprzedzeni boleli ciężko, ponieważ przewidywali, że prędzéj czy późniéj powstanie po wyczerpaniu zasobów materjalnych kraju będzie musiało upaść, jeżeli tym trybem daléj wszystko pójdzie. Było przecież widocznem a nawet namacalnem, że z braku porządnéj organizacji wojennéj i z braku karności surowéj, zagęściło się między oddziałami zbiegostwo i podło-płochliwe uciekinierstwo przy każdem niemal starciu z Moskalami. W skutek tego waleczność i nieulękłość była rzeczywistą w pojedynczych ludziach, ale nie w ogóle uzbrojonym, najsłuszniejszemi też były skargi wielu dowódców, że nigdy z pewnością na wytrwałość i nieustraszoność całego oddziału liczyć nie mogli. Zbiegostwo wzmagało się szczególniéj przy każdem starciu w pobliżu granicy.

Fałszywy kierunek, jaki z początku nadano wojnie, stał się wkrótce stałym, i musiał też przywieść w końcu do upadku. Wytwarzane bez ładu i planu oddziały występowały chaotycznie jedne po drugich na linję bojową po to jedynie, aby po krótszem lub dłuższem wałęsaniu się albo się rozbiedz całkowicie, albo z przerzedzonemi szykami wrócić do domu. Gdy jedne oddziały znikały z widowni, występywały równie bezładnie inne, aby znów po jakimś czasie zejść z pola nic nie zdziaławszy. Jest faktem, że najwyższa cyfra zbrojnych, którzy równocześnie w różnych stronach na raz byli na linji bojowéj, nie przechodziła 20,000. Cóż z taką garstką można było dokonać przeciw 200,000 Moskali rozłożonych w królestwie i blisko drugie tyle na Litwie i Rusi. Marnowano kolejno jedne oddziały po drugich, bez uzyskania jakiegokolwiek rezultatu, ponieważ zanim zdołano wyprowadzić nowe oddziały w pole, poznosili lub porozpędzali już Moskale dawniejsze, a tak staliśmy w polu zawsze z siłami nader wątłemi, które mogły wprawdzie podtrzymywać działania wojenne, lecz zbyt były szczupłe, by zbliżyć możność osiągnięcia celu powstaniem zbrojnem nakazanego.

Sztockholm, 10 listopada.

Szanowny Redaktorze!

Z odczytanych nrów „Ojczyzny.“ widząc jéj narodowe zasady i szlachetną dążność, chociaż osobiście nie jesteśmy wam znani, przesyłamy wam pozdrowienie braterskie od małego grona polskiego, uorganizowanego w Sztockholmie, które racz przyjąć jako dowód prawdziwéj wdzięczności za waszą pracę.

Przy téj sposobności nie będzie obojętną wiadomość dla waszych czytelników o zasadach naszego towarzystwa, którą wam przesyłam.

Trzy miesiące temu, zostało założone towarzystwo polskich wychodców w Sztockholmie. W owym czasie nędza panowała na naszych poddaszach i głód niszczył nasze siły fizyczne. Przy niepewności losu, wiadomości z kraju, rozdzierały nasze serca i pogorszały nasze położenie. Ono to właśnie skłoniło nas do połączenia się w jedno ciało, co nam przyszło z łatwością dla tego, że nie byliśmy rozdzieleni stronnictwami, a w sprawie ogólnéj nie ambicją i egoizmem, lecz miłością ojczyzny kierowaliśmy się. Hasłem naszego stowarzyszenia jest obowiązek dla każdego prawe i godne postępowanie, pomoc wzajemna i praca. Każdy należący do towarzystwa, własną pracą zaspakajać musi potrzeby życia. W początkach trudno nam było wynaleźć jakąkolwiek pracę, Szwedzi bowiem chętnie spieszyli nam z pomocą, lecz pojęcie ich gościnności nie dopuszczało nas do żadnego zatrudnienia. Bóg wie jak długo musielibyśmy zostawać na łasce sympatycznych nam Szwedów, gdyby nie czcigodny Michał Bakunin, który nakłonił Szwedów do wynajdywania dla nas pracy i ty msposobem wydźwignął nas z zawsze przykréj zależności. Dzięki temu, jakkolwiek zaledwie na dzienne potrzeby zarabiamy, powodzi się nam nie najgorzéj, a pracą swoją obudziliśmy przyjaźń i szacunek najgodniejszych ludzi. W ostatnich czasach towarzystwo nasze przyjęło ustawę towarzystwa wzajemnéj pomocy w Paryżu, o któréj podaliście wiadomość w „Ojczyźnie.“ Postanowiliśmy także pieniądz przeznaczony na obiad w sobotę zaoszczędzić niejedzeniem obiadu, i oddać pieniądze do kasy tak zwanéj „sobotni grosz,“ na potrzeby ojczyzny, gdy ta przy nowych usiłowaniach tego od nas zażąda. Towarzystwo nasze szczupłe jest jeszcze do liczby, ale mamy nadzieję, że coraz powiększać się będzie.

O działaniach komisarza R. N. na Skandynawskiéj ziémi to tylko powiedzieć mogę, że zadziwiają one nietylko nas, ale i Szwedów. Ogłosił on bowiem, że rozpoczyna się na nowo walka zbrojna w kraju, na którą usiłują pieniądze zebrać, a w tymże samym czasie sprzedają broń pozostałą po niedoszłéj wyprawie żmudzkiéj. Ta okoliczność przekona was co sądzić o prawdzie głoszonych obietnic w odezwach. Tłumaczenie, że broń ta jako stara może być nieużyteczną, nie zaspakaja nas, bo w dzisiejszym czasie, kiedy wszystkie zasoby są wyczerpane, a nie wiemy godziny w jakiéj ona może być potrzebną narodowi, lepszą jest stara broń jak żadna.

Z listów otrzymanych z Rosji, przesyłamy wam wiadomości o opłakanym stanie naszych wygnańców syberyjskich. Osądzeni na osiedlenie, a należący do wykształconych klas społeczeństwa, odbierają po 30 złotych polskich miesięcznie na utrzymanie, lecz za to nie wolno się im zająć żadną pracą, którąby ich wprowadziła w stosunki z miejscowymi mieszkańcami, rząd bowiem moskiewski obawia się wpływu cywilizacyjnego, jakiby na nich wywrzeć mogli wygnańcy. Skazani w sołdaty cierpią nędzę koszarową i brutalne obchodzenie się. Od kilku miesięcy przestali wysyłać wykształconą młodzież do wojska, także z obawy wpływu jéj na gmin żołnierski. Najopłakańszy jednak stan jest tych, których posłano do katorgi. Za panowania Mikołaja znanego z surowości, zesłańcy w kopalniach doznawali ulgi, któréj odmówił im syn jego Aleksander II. sławiony z dobrego serca. Carowi temu sami Moskale już dzisiaj dają przydomek o s z u s t a, albowiem czyny jego zaprzeczają zawsze słowom i obietnicom z pompą wygłaszanym. Partje braci naszych przybywające do Syberji, są niezmiernie liczne, dochodzą czasem do liczby 2000. Z przygotowań i rozporządzeń wydanych przez tamtejsze władze widocznem jest, że projekt Wieszatiela wyludnienia Litwy i przeniesienia jéj mieszkańców na Sybir, został przez krwawego cara tajemnie zatwierdzony.

Z Kowieńskiego województwa otrzymujemy wiadomości również smutne. Wieszatiel wynalazł księży wyrzutków duchowieństwa, którzy jego nauki szerzą po kościołach. Lud nie przyjmuje ich słowa i poznał się na farbowanych lisach. Ukrywając się pomiędzy nim przez wiele miesięcy po rozbiciu księdza Mackiewicza, poznałem dobrze jego wysokie przymioty i przywiązanie do religji. Liczne deportacje z pomiędzy włościan dostatecznie przekonały ich, czego po rządzie moskiewskim spodziewać się mają.

W Sztockholmie obchodzono 4 listopada rocznicę 50cio letniéj unii Szwecji z Norwegją. W wielu miejscach były ludowe zgromadzenia. Partja liberalna zgromadzona była w Berns-salon. Po kilku słowach powiedzianych przez p. Rosen na cześć Karola XV. wystąpił zacny i ogólnie lubiany przyjaciel naszego narodu p. August Blann. Mówił wiele przeciwko despotyzmowi, co się dało wprost do Rosji zastosować. Mowa jego zakończona była hucznemi oklaskami. Pomiędzy innemi toastami wniesiono toast na cześć Finlandji. B.

POLSKA.

— Komitet urządzający w Warszawie postanowił:

„Zawiesić pobór zaległości podatku ofiary za czas od dnia 3 (15) kwietnia r. b. do dnia 1 stycznia 1865 roku, jako też pobór taki części rzeczonego podatku za rok 1865, jaka przypadać będzie po datę wprowadzenia w wykonanie przygotowującego się obecnie rozkładu tegoż podatku, tym właścicielom ziemskim, którzy z ogólnéj rozległości należących do nich gruntów, podatkiem obłożonych, utracili „na rzecz włościan połowę przestrzeni, lub większą nawet część, nie włączając w to lasów.“

Zawieszenia te mają być dopuszczone w następującym stosunku: zawieszenie poboru połowy podatku ofiary tym właścicielom ziemskim, którzy utracili pół lub więcéj do $^3/_4$ swych gruntów; $^3/_4$ tegoż podatku tym właścicielom ziemskim, którzy utracili $^3/_4$ lub więcéj ziemi — i całego podatku tym właścicielom, którzy na korzyść włościan oddali całą przestrzeń gruntu opodatkowanego.

Jeżeli właściciel ziemski, który doznał powyższéj ulgi w opłacie podatku ofiary, nie przedstawi do dnia 1 (13) czerwca 1865 r. projektu likwidacyjnego co do swego majątku, w takim razie ma utracić prawo do dalszéj ulgi w opłacie pomienionego podatku. Na pokrycie zawieszonéj właścicielowi ziemskiemu podatku ofiary za rok 1864, nakazano zatrzymać kupony — od listów likwidacyjnych na sumę, odpowiadającą zawieszonéj w poborze zaległości; a zawieszony podatek ofiary za rok 1865 odzyskany być ma przez rozkład ofiary na wszystkich kontrybuentów, podług nowéj obecnie układającéj się ustawy o tym podatku. Upoważniono rządy gubernjalne do zawieszenia w poborze zaległości i rat bieżących podatku ofiary tym właścicielom ziemskim, którzy żądać będą zawieszenia przy złożeniu dowodów właściwych, jako wykazana przez nich ilość gruntów własnością ich będąca, „rzeczywiście“ przeszła w posiadanie włościan, zaś komisja skarbu wyda w téj mierze rządom gubernjalnym stosowną instrukcję. — Pozwolono zawieszać podymne z opłatą szarwarkową tym właścicielom ziemskim, którzy połowę lub więcéj dymów uważanych za dworskie, utracili na rzecz włościan, i w takim razie zawieszać im podatek powyższy, przypadający z całéj ilości dymów, przeszłych na własność włościan. Termin, od którego mogą być zawieszane w poborze zaległości podatku podymnego, przypadającego z tych domów, nie może być wcześniejszym od pierwszego terminu poborowego tegoż podatku, przypadającego po oddaniu tych domów, na własność włościan.

— „Wilenskij Wiestnik“ donosi o nowem rozporządzeniu wileńskiego Wieszatiela, w skutek którego ustanowiona została osobna komisja, zajmująca się wyszukiwaniem należących niegdyś do miasta Wilna i tamecznych cerkwi gruntów, które już od dawna znajdują się w używalności różnych osób i za małą opłatą, lub téż w skutek przedawnienia przeszły na własność posiadaczy. Komisja znalazła, że takowych gruntów znajduje się 2765 dz. 2202 sążni. Zbytecznem byłoby rozwodzić się nad znaczeniem tego nowego rozporządzenia. Konfiskata wszystkiego i wszędzie na każdym kroku pod lada pretekstem.

— Tenże sam dziennik donosi o bardzo smutnym stanie gospodarstwa w gubernji mińskiéj. Zboże ozime w październiku w niektórych miejscach stało jeszcze na pniu, a w innych gniło w kopach, również siano i jarzyny, szczególniéj na polach obywatelskich z powodu braku robotnika. Są to skutki gospodarstwa wieszatielskiego na Litwie.

— W nrze 121 „Wil. Wiestnika“ czytamy nowe rozporządzenie, oddające pod zarząd ministerjum skarbu tak zwany kapitał pojezuicki, z tem ograniczeniem, że nadal te sumy nie będą rozpożyczane. Po zniesieniu Jezuitów za Stanisława Augusta, dobra ich i kapitały oddane były izbie edukacyjnéj, a procenta obracano na rzecz wychowania publicznego. Jest to więc nowy rodzaj publicznéj grabieży na rzecz zawsze głodnéj kazny.

— Z „Moskowskich Wiedomostiej“ zamieszczamy następne dane statystyczne, tyczące się składu osobistego miejscowych władz rządowych w gubernji witebskiéj na rok 1864, po 1 marca (v. s.) Wszystkich będących w służbie rządowéj, etatowych i nadetatowych, z wyłączeniem „mirowych pośredników“ i członków statystycznego komitetu, było 1251 osób, w stosunku do ludności wynoszącéj 776,730 głów płci obojej. Z téj liczby wychowańców wyższych zakładów naukowych 164 (licząc i tych, co nie skończyli zupełnego kursu nauk), średnich 409, w niższych 296, reszta zaś z domowego wychowania.

Żonatych dwa razy prawie tyle co bezżennych, mianowicie pierwszych 807, drugich 443.

Płaca pobierana przez te osoby od mniéj niż 100 rs. (jaką pobierało 15 osób), dochodzi do więcéj niż 7,000 rs. jaką pobierało 2 osób.

Największe pensje z dodatkami pobierano w zarządzie akcyzy, jakoteż w zarządzie telegraficznym.

Pod względem wyznania, katolików obliczono 562, a prawosławnych 532. Gazeta Katkowa gorszy się tą przewyżką katolików i wyraża nadzieję, że wkrótce prawosławnych będzie więcéj. Jakoż rzeczywiście liczba ich przybyła, bo oto czytamy, że w witebskiéj gubernji w newelskim powiecie 230 osób, Moskale prześladowaniem, konfiskatą i gwałtami, zmusili do przyjęcia prawosławia.

— Pod pozorem za długi, wystawili Moskale na sprzedaż następujące majątki: w gubernji mińskiéj, powiecie mińskim: 1) Jasień, Dominika Wojzbuna; W gubernji witebskiéj, powiecie lucyńskim: 2) Brejdaki, Mikołaja Boguszewicza.

— Pamiętnem jest pisze „Czas,“ jak na insynuację Milutyna, puszczono wieść o złym stanie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i przed sprawdzeniem jeszcze, urzędownie ogłoszono niemal bankructwo jego i opieczętowano jego bióra. Komisja wyznaczona dla sprawdzenia stanu kas i ksiąg towarzystwa, przekonała się o mylności tego twierdzenia, a sprawozdanie jéj obszerne w trzech grubych zeszytach ogłoszone, z których trzeci wyszedł przed niewielu dniami, złożyło dostateczne dowody pomyślnego stanu téj instytucji. Komisję składali jenerałowie rosyjscy Gecewicz i Oppermann i najzaufańsze rządowi rosyjskiemu osoby. Ostatni zeszyt tego sprawozdania zajmuje się wykazaniem, iż pożyczki w ostatnich dwóch latach nie tylko się nie powiększyły, lecz znacznie się zmniejszyły, a to tak dalece, iż od r, 1861 do 1864, zaszły w stosunku jak 11 do 2.

— P. Błotnicki i Wędzyński we Lwowie, oddani zostali pod sąd z powodu artykułu drukowanego w „Dzienniku Narodowym,“ który redagował znany stronnik moskiewski Rapacki. Tenże Rapacki twierdził, że autorem artykułu jest p. Błotnicki, lecz że twierdzenia swojego nie mógł dowieść, więc sąd lwowski dla braku dowodów, uwolnił Błotnickiego i Wędzyńskiego. Tymczasem sąd wyższy wojenny w Wiedniu, który od niejakiego czasu zwykł był obostrzać przedstawione mu w apelacji wyroki, p. Błotnickiego skazał na półtora roku więzienia, a Wędzyńskiego korektora, na pół roku.

— Władysław Zawadzki we Lwowie, ma wydawać nowe pismo p. t.: „Rozmaitości polityczne i literackie.“

— Przed zebraniem się reichsrathu w Wiedniu, nasi posłowie z Galicji, odebrali rozesłane pocztą do nich pismo, p, t.: „Głos z kraju,“ w którem to piśmie, poruszoną została bardzo silnie rzecz ich bytności w radzie państwa. Dzienniki krajowe nie mogły się zająć, z powodu stanu oblężenia tą sprawą, więc jak w takich razach bywa, zastąpiła je tajemna prasa. Głos z kraju doradza posłom, żeby nie brali udziału w obradach rady państwa i na pierwszem posiedzeniu złożyli mandaty, z powodu anormalnego stanu w jaki kraj wprowadziło austrjackie ministerjum. Niewiadomo czy posłowie nasi posłuchają tego

głosu, który jest głosem kraju. Reichsrath otwarty został dnia 12 listopada, 137 deputwanych było obecnych, a pomiędzy nimi 9 Polaków, którzy jak donosi „Presse,“ dalszy swój udział mają uczynić zależnym od zniesienia stanu oblężenia w Galicji i przywrócenia tam konstytucyjnego porządku rzeczy. Smolka nie przyjechał do Wiednia.

— Rząd rosyjski obiecał wszystkich poddanych austrjackich, którzy brali udział w powstaniu i aresztowani lub wzięci zostali do niewoli, uwolnić, jeżeli prócz politycznych zarzutów, inna wina na nich nie ciąży. W skutek tego, rząd rakuzki wydał rozporządzenia, ażeby w miejscach oznaczonych, osoby powrócone przez Moskwe były przyjęte przez urzędy austrjackie, które ich mają rozesłać pod sądy wojenne austrjackie.

— „Wanderer“ donosi z Drezna wiadomość, o nadeszłéj tamże nocie gabinetu petersburkiego która zrobiła na dworze saskim, wielkie wrażenie. Nota rzeczona rozwodzi się nad tem, jakoby polski komisarz Jackowski, działający z polecenia Rządu Narodowego, w Saksonji znalazł dobre przyjęcie. Pomimo bardzo stanowczych wyjaśnień powiada nota, których ze strony rosyjskiéj dostarczono gabinetowi saskiemu o istnieniu tego rodzaju prywatnych wichrzeń, gabinet drezdeński nie dał dworowi petersburskiemu żadnego wyjaśnienia, chociaż tenże gabinet w skutek kroków umyślnie w tym celu wysłanego Kotzebuego dostał w swe ręce papiery, znalezione podczas rewizji odbytéj w pewnym domu w drukarni tajnéj, a tyczące się polskich usiłowań. Kotzebue dostał treść listów prywatnych od jakiegoś saskiego urzędnika, a na reklamacje jego zaniesione do p. Beusta, minister saski nie dał stanowczéj odpowiedzi. Nota zawiera życzliwą radę oddalenia p. Beusta, poczem i po odebraniu egzekwatury saskiemu konsulowi w Warszawie zaniechanoby sprawy. Nie wiemy o ile ta wiadomość „Wanderera“ jest prawdziwą, to tylko wiemy, że rząd saski odmawia gościnności Polakom, a p. Kotzebue, który urządził pomiędzy Polakami w Dreznie szerokie szpiegostwo, wysłał swoich szpiegów za wydalonymi z Saksonji aż do Zürichu, z których jeden jak niegdyś Juljusz Schram, został odkryty i wyjechał przez Strasburg do Paryża, nazywać się zaś miał podobno E. P.

— „Narodni Listy“ w nrze 305 donoszą co następuje: „Polacy internowani w Ihlawie, przed wywiezieniem swem do Ołomuńca, przesłali do redakcji „Mor. Orlice“ następny adres dziękczynny obywatelom Ihlawy:

„Osądzeni wyrokiem Bozkiéj Opatrzności na ciągłe tułactwo, zmuszeni jesteśmy szukać gościnności we wszystkich krajach Europy i całego świata. W takiem smutnem położeniu, nam udręczonym tęsknotą po kraju, rodzinie, ojcach, matkach, dzieciach, w wygnańczéj doli naszéj, ulgę nam przynosi jedynie okazywane wszędzie współczucie. Przy niem osamotnienie nie jest tak dotkliwe. Dwadzieścia miesięcy byliśmy internowani w Ihlawie, a łaskawi obywatele z małemi wyjątkami, obchodzili się z nami z prawdziwą ludzkością. Wielebne duchowieństwo udzielało nam religijnéj pomocy i wsparcia, nie chcąc przyjmować żadnéj nagrody. Wiele zacnych domów w mieście otworzyło nam gościnne swe progi, żeśmy mogli jak w gronie rodzinnem spędzić mile nie jedną chwilę gorzkiego wygnania. Słowem na każdym kroku doświadczyliśmy od Ihlawian serdecznéj gościnności i prawdziwego współczucia dla naszego smutnego położenia, jako od ludzi pojmujących chrześcjańską miłość. Wyznajemy, że podczas pobytu naszego w Ihlawie, zaciągnęliśmy wielki dług wdzięczności względem obywatelstwa, a mianowicie względem was, bracia Czechowie, tak w mieście jak i w okolicy. Wyście się nietylko słowami pociechy dzielili z nami w utrapieniu naszem, lecz nadto staraliście się ulżyć nam w niedoli. Nie mogąc innym sposobem okazać jak wysoce oceniliśmy waszą przychylność, pozwólcie, żebyśmy wam choć słowami wyrazili nasze serdeczne dzięki, i wiedźcie że dowody przyjaźni i współczucia ze strony waszéj, głęboko utkwiły w sercach wszystkich Polaków i do śmierci budzić będą miłe wspomnienia. A gdziekolwiek nas losy zapędzą, wdzięczność ku wam nigdy nie zgaśnie. I wy nas raczcie chować w życzliwéj pamięci. Zostawajcie z Bogiem, na wieki z Bogiem. — Polacy internowani w Ihlawie.

Różne Wiadomości.

— Przed dwudziestu laty stowarzyszenia wzajemnéj pomocy były nieznane pomiędzy robotnikami we Francji. Dziś nie masz miasteczka, w któremby te dobroczynne instytuta były nieznane. Podług urzędowego raportu w „Monitorze“ umieszczonego, w zeszłym roku istniało we Francji 4,582 stowarzyszeń, liczyły one 639,044 franków i fundusz przeznaczony dla robotników chorych, kalek i z powodu starości nie mogących pracować. Trzysta nowych stowarzyszeń powiększyło liczbę zapisanych w roku obecnym. Robotnicy doszli do tego funduszu dwojakim sposobem. Postanowili dobrowolny podatek, wynoszący małą kwotę. Przybrali sobie członków honorowych, to jest każdy, którego serce bije dla ludu, może, albo jednorazową ofiarą, albo miesięcznym podatkiem, albo talentem swoim przyjść w pomoc stowarzyszeniu. Stowarzyszenia te czysto ekonomiczne otwierają wolny przystęp ludziom rozmaitych opinji politycznych i wszelkich wyznań. Artyści, stowarzyszeni orfeonu, teatra, władze municypalne idą im z pomocą. Wzajemna pomoc, poparta ofiarami majętnych, współdziałaniem artystów i uczonych, miłościwe, braterskie zapowiada stosunki. I nasze stowarzyszenia wzajemnéj pomocy, pomiędzy emigracją wzrosną w kapitały i w siły, jeżeli prowadzone będą praktycznie, jeżeli sięgać będą tylko po cele możliwe i jeżeli unikną rozbicia, które indywidualność mocno w nas wyrobiona, a sprzeczna z duchem assocjacji tak łatwo i często stowarzyszenia nasze rozprzęga. Pożądaną byłoby rzeczą, ażeby i w kraju stowarzyszenia wzajemnych pomocy wiązały się pomiędzy robotnikami naszymi.

— W miasteczku Prostiejowie w Morawji, od Nowego Roku wychodzić będzie pismo perjodyczne p. t. „Prostjejowan.“ Wspominamy tu dla tego o tém piśmie, ażeby zwrócić uwagę na wielką ilość pism perjodycznych w Czechach, gdzie małe miasteczka mają swoje organa. Ludność liczną prenumeratą podtrzymuje wydawnictwo tych pism, bo wagę ich dla oświaty narodowéj dobrze rozumie. U nas mało pism podobnego rodzaju wychodzi, a wiele z nich utrzymują się prywatną ofiarą i ciągle potrzebują dokładać do prenumeraty, która nieraz kosztów druku nie wraca. Nie w jednéj rzeczy warto byłoby naśladować Czechów, szczególniéj zaś w tém obywatelskiém poczuciu, wspierania narodowych przedsięwzięć i narodowéj literatury, którą odznaczają się Czesi.

— Stronnictwo Riegera i Palackiego w Czechach, wydało manifest, w którym określa stanowisko Czech do monarchji austrjackiéj, usiłując takowe zbliżyć do węgierskiego, lecz oraz pragnąc podgarnąć pod swoją chorągiew wszystkich Słowian w Austrji. Plemienna ta a nie narodowa dążność Riegera i Palackiego, reprezentowana przez ich dziennik „Narod,“ szukała zawsze podpory w Petersburgu, a to jedno trzymało od niéj zdala najznakomitszą część własnego narodu. Stronnictwo to, jak w ogóle Czesi, nie będą brać udziału w radzie państwa.

— „Humoristickie listy“ zawieszone na trzy miesiące, zaczną znów od 3 grudnia wychodzić pod redakcją Em. Züngel w Pradze.

— W Pradze zacznie wychodzić nowe czeskie pismo pod tytułem: „Slowo.“

— Wyższy sąd ziemski w Pradze, wydał wyrok podwyższający karę więzienia na 8 miesięcy dla p. F. Winklera, redaktora „Boleslavana.“

— Urzędnicy pocztowi w Czechach listy i posyłki po czesku adresowane albo zatrzymują, albo téż w inny niedogodny dla publiczności sposób okazują, iż nie są za równo-uprawnieniem języka czeskiego z niemieckim. Coś podobnego jest w Poznańskiém, gdzie urzędnicy pocztowi nawet czytać po polsku nie umieją. Na to, ażeby ich nauczyć krajowego języka, jest jeden sposób, nigdy nie używać na ziemi swojéj obcego języka.

— Ksiądz Adam Jakóbowski, członek rady wychowania w Królestwie Polskiém, b. rektor akademji, prezes komitetu egzaminacyjnego, przeznaczył z własnych funduszów 4,000 złp. na premja za rozprawy, z których 800 złp. na rzecz akademji duchownéj, a pozostałe 3,200 na rzecz szkoły głównéj. Szkoła główna rozporządzając sumą powyższą, naznaczyła po dwie nadgrody na każdy z czterech wydziałów, większą złp. 500 i mniejszą złp. 300 przepisanych. Rozprawy na naznaczone temata mają być nadesłane do szkoły głównéj do dnia 1 stycznia 1865 r.

— Jednocześnie z pożarami całych miast i wsi, z opisem lub wzmianką o których niemal w każdym numerze moskiewskich dzienników spotkać się można, szerzy się pożar społeczny. Rozboje zaczynają pomału wchodzić niemal na porządek dzienny; nie mówiąc już o cząstkowych rozbojach bardzo pospolitych w Rosji, szerzą się coraz bardziéj szczególniéj w środkowych gubernjach rozboje zbiorowe. „Moskowskije Wiedomosti“ donoszą, że ostatniemi czasy przy śledztwie schwytanego w połtawskiéj gubernii złoczyńcy, tenże wyznał, iż jest w spółce ze 100 ludźmi, nie rachując ze 20-stu honorowych członków i korespondentów, mieszkańców miast i miasteczek. Te pożary, rozboje i pijaństwo któremu się dziś na zabój oddaje naród moskiewski, niby dla zalania jakiejś tajemnicy a może strasznych myśli i przeczuć, są to smutne objawy dowodzące anormalnego stanu organizmu społecznego w carstwie, skrępowanego w pieluchy policyjno-czynownéj opieki caryzmu! Herzen słusznie się wyraził że Moskwa dziś pijana...

— Wiadome są oszczercze podejrzenia miotane na Polaków, przez moskiewskie dzienniki z powodu pożarów w Rosji, „Moskowskija Wiedomosti“ donoszą o 2ch rozstrzelaniach za umyślne podpalenie w gubernji kurskiéj, obaj rozstrzelani są Moskale, jeden odstawny sołdat, drugi ze służby kościelnéj.

Przegląd polityczny.

Depesza donosząca o cichem otwarciu austrjackiego Reichsratu zapowiedziała, że uroczyste otwarcie z mową tronową odbędzie się za parę dni i tłómaczyła to opóźnienie oczekiwaniem na ważny fakt polityczny, który chcianoby zakomunikować zgromadzeniu prawodawczemu w mowie zagajającéj, żeby pozyskać więcéj przychylności dla projektów finansowych, mających być przedstawionemi téj niby kompletnéj radzie. Jakie to fakta polityczne miały służyć na osłodzenie smutnego obrazu stanu finansowego, a szczerze powiedziawszy i ogólnego położenia politycznego Austrji, trudno było domyślić się; tylko niektóre korespondencje zdawały się napomykać, że tu idzie o przyrzeczenie, które spodziewano się otrzymać ze strony Prus, co do rozpoczęcia z Austrją negocjacji względem związku celnego między tem cesarstwem i Zollvereinem prusko-niemieckim. Obietnica ta nie tak bardzo wszakże zdaje się być pocieszającą dla Austrji, bo Prusy stawiają podobno warunek nie bardzo pozwalający spodziewać się pomyślnego rezultatu negocjacji; to jest że układy mające się prowadzić, nie mają bynajmniéj naruszyć ani autonomji Zollvereinu ani interesów państw składających ten związek. A prócz tego wiadomem jest, że Prusy czyniąc to ustąpienie, zapewniły sobie równocześnie ustępstwo ze strony Austrji, a mianowicie przychylenie się do pewnych kombinacji pruskich w przedmiocie Księstw nadelbiańskich.

Dziś mamy już kompletny tekst mowy tronowéj Franciszka Józefa i nie tylko nie znajdujemy w niéj żadnéj tego rodzaju pocieszającéj wiadomości, ale w ogóle nawet nic takiego, przez coby ta mowa mogła uzyskać prawo do ważności politycznéj. Najwybitniejszą stronę tego dziwnego dokumentu stanowi to czego cesarz austrjacki nie powiedział wcale, a co ważniejszem jest dla teraźniejszego stanu i przyszłości Austrji niż to wszystko o czem mowa tronowa z zadowoleniem lub udaną nadzieją mówi.

Cóż tak ważnego dla Austrji wyniknąć może z utworzenia niepewnego jeszcze tronu meksykańskiego? jakąż rękojmię przejednania Węgier i całéj reszty prowincji nie chcących dotąd uznać ojcowskiéj dobroci rządów austrjackich dawać może sztuczne ściągnięcie reprezentantów siedmiogrodzkich do Reichsratu? a jednak to są najradośniejsze wypadki o których Franciszek Józef wspomiua, obok stereotypowego zapewnienia o *przyjaznych* stosunkach ze wszystkiemi państwami europejskiemi. Dla czego cesarz austrjacki nie wspomniał ani pół słówkiem o konwencji 15 września, która niepodobna przecie, żeby jakich skutków nie sprowadziła dla Austrji. Czy politycy kierujący sprawami gabinetu austrjackiego jeszcze nie wiedzą co o tym akcie myślić, czy też nie chcą sobie zadawać tego trudu przed czasem?

Ciekawi jesteśmy także co powiedzą Polscy reprezentanci w Reichsracie, których znaczna część jak donoszą dzienniki, stawiła się na swoich miejscach, że cesarz zamiast ogłosić zniesienie stanu oblężenia w Galicji, cieszy się że te wyjątkowe środki potrafiły ocalić od niebezpieczeństwa zagrożone interesa téj prowincji i że będzie mógł *później* zupełnie usunąć ten stan niekonstytucyjny. Ciekawi jesteśmy, powtarzamy jak się zachowają reprezentanci polscy na konstytucyjnych naradach pod niekonstytucyjnym stanem oblężenia?

Ale milczenie Franciszka Józefa co do kwestji konwencji włosko-francuzkiéj, nie pozbawiło nas sposobności pomówienia o niéj raz jeszcze. Chociaż po mowie jenerała Lamarmora zdawało się że już nic więcéj interesującego nie usłyszymy w tym przedmiocie; p. Pepoli znalazł jeszcze niejeden nowy punkt podnoszący znaczenie tego ważnego ze wszech miar aktu. Niejedno w mowie p. Pepoli nie podoba się bezwątpienia stronnictwu klerykalnemu, ale przyznać musimy szanownemu mówcy charakter umiarkowania, połączony jednakże z należytą surowością dla reakcji, którą razem z nim potępiają nietylko liberaliści ale i ludzie stojący w obronie świeckiéj władzy papieztwa. Nakoniec pierwszy margrabia Pepoli potrafił wykazać dobrą stronę dążności rządu francuzkiego w przeprowadzeniu tego układu.

Kiedy sprawa narodowości, tryumfująca po wojnie krymskiéj, została pobitą w Polsce i księztwach duńsko-niemieckich, kiedy w pierwszéj sama Moskwa, a w drugich same Prusy i Austrja pozwoliły sobie tę kwestję własnowolnie rozstrzygnąć, Francja postanowiła sama także rozstrzygnąć tę kwestję we Włoszech, przez usunięcie okupacji Rzymu. Groźba despotycznego przymierza trzech potentatów północnych, nakazywała Włochom zbliżenie się do Francji i utorowanie drogi do nowego porozumienia się Zachodu. Kwestja rzymska mogła stanąć przeszkodą temu porozumieniu się. Wiadomo było że Francja nie zechce przystąpić do rozstrzygnięcia téj kwestji, bez poprzedniego uspokojenia obaw opinji katolickiéj w Europie względem środków przemocy zagrażających Papieżowi. Włochy ułatwiły to zadanie i ułatwią przywrócenie między Francją i Anglją zaufania zakłóconego przed rokiem, przez sparaliżowanie idei kongresu ze strony angielskich mężów stanu. Konwencja wrześniowa według p. Pepoli jest faktem wielkich rezultatów dla całéj Europy a szczególniéj dla Włoch, które podniosła moralnie przez usunięcie okupacji rzymskiéj; zapewniła trwałość, siłę zjednoczenia narodowości włoskiéj, bo przeniesienie stolicy do Florencji jest rękojmią że rząd francuzki zrzekł się idei powrotu do projektu federalizacji Włoch, a założenie polityki cesarskiéj, pojednania kościoła z wolnością, osiągnięte zostanie przez program Cavoura: wolny kościół w wolnem państwie.

P. Pepoli nie dotknął tak stanowczo jak jenerał Lamarmora kwestji weneckiéj, ale zwrócił uwagę na milczenie gabinetu austrjackiego, który może spodziewa się jakiego błędnego kroku ze strony parlamentu włoskiego, i dla tego mówca zaklina Izbę, aby jak najzgodniejszem zatwierdzeniem konwencji, zniweczyła te nieszlachetne nadzieje. Nie można wątpić o takim rezultacie rozpraw o konwencji. Mowy pp. Buoncompagni, Lamarmora, Visconti-Venosta i Pepoli, zapewniłyby tryumf konwencji, choćby Izba była najzupełniéj przeciw niéj uprzedzoną, a tego nie było i ani p. Berti ani p. Boggio, argumentami swojemi nie zachwieją usposobienia reprezentantów włoskich.

Dziwny artykuł spotykamy w „Leipziger Ztg,“ dziwny, bo przychylny dla Francji, co w dziennikach niemieckich jest nadzwyczajnością. „Gazeta lipska“ radzi Austrji, aby w obec konwencji wrześniowéj zbliżyła się do Francji, bo tym tylko sposobem może zachować téj konwencji jéj pierwotny charakter i nie pozwolić Włochom wyzyskać ten pakt w egoistycznych celach. Francja według „Leip. Ztg,“ przez konwenję 15 września, otworzyła drogę Europie do wyjścia z labiryntu w jakim się znajduje, ale potrzeba aby rządy interesowane dopomogły Napoleonowi III. do utrzymania téj sprawy na drodze jaką on dla niéj wytknął, w przeciwnym razie, można się spodziewać drugiéj edycji wypadków, jakie nastąpiły po pokoju w Villafranca. Rząd włoski mówi „Leip. Ztg“ znajdzie znowu kogoś, co mu pomoże w „niedopełnieniu przyjętych zobowiązań.“ Jeżeli tego nie zrobi Anglja, to... kto inny.

Rząd duński pospiesza z ratyfikacją traktatu pokoju. Major Huielfeld wyjechał już z Kopenhagi do Wiednia, wioząc tę ratyfikację.

Niesłychany fakt zbrojnéj napaści i uprowadzenia okrętu południowego „Florida,“ przez statek stanów północnych „Wassuhets,“ z neutralnego portu brazylijskiego, Bahia, wywołał już wystąpienie rządu angielskiego do wszystkich mocarstw morskich europejskich, w celu zaprotestowania na drodze dyplomatycznéj u rządu w Washington, przeciw temu aktowi, który w oczach gabinetu londyńskiego stanowi oburzające pogwałcenie prawa morskiego; gabinet angielski oświadcza gotowość poparcia w razie potrzeby słusznych reklamacji, z jakiemi wystąpił rząd brazylijski.

Rząd francuzki miał otrzymać wiadomości z Ameryki północnéj, donoszące o ogłoszeniu emancypacji niewolników i bliskiem zakończeniu wojny domowéj. W dalszym ciągu tego projektu, ma być perspektywa obalenia przez Stany Zjednoczone tronu Meksyku, poparcia Peru przeciw Hiszpanji i opanowania wyspy Kuby. Kto wie czy Nowy świat nie da nam wkrótce więcéj interesujących wypadków, niż stara Europa.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, J. B. Wagner.